

Pandemiczna spowiedź matki



Kiedy to się zaczynało, nikt z nas nie wiedział co będzie dalej. Z dnia na dzień zamknęli nam żłobki, przedszkola, szkoły, nasze miejsca pracy. Nagle wszystko straciło swój rytm i swoją kolejność, poranki zaczęły się zlewać z wieczorami, dzień z nocą, życie prywatne z życiem zawodowym. Koronawirus zastał każdego z nas w innym momencie życia, wrzucając nas wszystkich do wspólnego worka. #ZostańWDomu – nawoływali wszyscy. A my, matki, przeklinałyśmy sytuację, w której się znalazłyśmy.

Na początku szukałam pozytywów.

Spędzę więcej czasu z dzieckiem, nie stracę czasu na dojazdy, będzie super – łudziłam się. Bo tak naprawdę z dnia na dzień musiałam zacząć ogarniać osiem godzin etatu godząc je jednocześnie z przygotowywaniem śniadań, obiadów i kolacji, sprzątaniami, gotowaniem i opieką nad dzieckiem.

Były takie dni, że płakałam,

nie godząc się na taką rzeczywistość. Nadal mam takie dni, na przykład wczoraj – kiedy moje dziecko płakało mówiąc mi, że teraz wszystko jest inne, że nie mam dla niego czasu. Bo siedzi w domu ze śladowym przeziębieniem, przez które nie może chodzić do szkoły, bo jak raz kaszlnie to każdy będzie myślał, że to korona. Absurd. Żyjemy w absurdalnej rzeczywistości.

Co, do cholery, masz zrobić, żeby ta doba wyglądała inaczej?

Zawalić pracę, żeby Cię zwolnili? Zignorować dziecko? Nie jeść? Życ w chlewie?

Koronawirus nie zabija tylko tych, którzy oficjalnie w statystykach figurują jako cyferki w kolumnie „ofiary śmiertelne”. Zabija też, i to dość skutecznie, pracujące matki. Czuję, jak z dnia na dzień coraz bardziej się wypalam. Budzę się o 6:00, rzucam w wir obowiązków, zonglując dość nieumiejętnie pomiędzy pracą zarobkową a obowiązkami domowymi, i padam jak nieżywa koło 21:00, czasem trochę później jeśli mam lepszy dzień. Dobrze chociaż, że niedawno dołączył do nas pies, którego obecność pomaga mi uciec czasem w samotność i ciszę na spacerze.

Nie na to się pisałam,

nie na to się w życiu godziłam, kiedy kilka lat temu bardzo świadomie podjęłam decyzję, że własna działalność i praca z domu to nie dla mnie. Bo biuro ma być biurem, a dom domem. Praca pracą, a rodzina rodziną. Aż nagle mój mąż i moje dziecko są moimi kolegami z open space’u. Stół, przy którym jadałam stał się moim biurkiem. A w przerwie na lunch trzeba nakarmić nie tylko siebie.

Ile razy od marca powiedziałaś: „zaraz”, „za chwilę”, „nie teraz”, „nie przeszkadzaj”, „jak skończę to, co robię”?

Ile razy biczowałaś się wewnętrznie za to, że posadziłaś dziecko z tabletem, bajką, jutubem, czy innym netflixem, bo po drugiej stronie słuchawki był Twój szef czy koledzy z zespołu?

Nie ma czegoś takiego, jak work-life balance.

Nie istnieje równowaga pomiędzy pracą, która jest w domu, i życiem, które toczy się pod tym samym dachem. Coś się zawsze dzieje kosztem czegoś. Elastyczność nie istnieje, zapomnijcie o tym, to bullshit jakich mało.

Od początku pandemii jedno uczucie towarzyszy mi nieustająco. Jest ze mną w dzień i w nocy. Kiedy zasypiam i kiedy się budzę. To poczucie winy.

Bo nie umiem zorganizować mojemu dziecku czasu tak, aby nie poświęcał go na siedzenie przed ekranem. Nie mam na to siły, czasu, energii.

Bardzo często w domu zwyczajnie mam pieprznik, nie nadążając sprzątać kuchni po każdym posiłku, bo przecież muszę tuż po zjedzeniu wracać na szychtę do kompa.

Jest mi wstyd, że przez to nie można do mnie wpaść z niezapowiedzianą wizytą.

Jest mi wstyd, że kiedy ogarniam jakoś dom i rodzinę, nie zdążam zrobić wszystkiego, co sobie zaplanowałam w pracy.

Że wszystko jest jakieś. Ani najlepsze, ani nawet dobre. Często zrobione powierzchownie.

Czuję bezsilność, niemoc, jestem tylko człowiekiem. I wiem, że moje dziecko to widzi. Dużo częściej się do mnie teraz przytuła, jakby podświadomie czując i widząc, przez co wszyscy

przechodzimy.

Ile to jeszcze potrwa?

A może tak już będzie na zawsze? Czy w takiej rzeczywistości będę musiała wychowywać mojego syna? Uczyć go, że to jest normalne?

Nie wiem i nie chcę tego wiedzieć, staram się nad tym za często nie zastanawiać.

Ale jeśli kiedykolwiek poczułaś się tak, jak ja – wiedz, że nie jesteś sama.

Przeczytaj też:

Toksyczna przyjaźń, którą kończę bez żalu (i Ty też powinnaś)

Jak polubić siebie – krótki poradnik z życia wzięty